№ 297. Warszawa, Wtorek 28 Października / 9 Listopada Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Andrzeja z Awelinu. Wschód słońca o g. 7 m. 13.—Zach. o g. 4 m. 15.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 6, wczoraj w poł. zimna 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 5.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Z Bożej Łaski
MY ALEXANDER DRUGI,
Cesarz i Samowładca Wszech Rossji, Król Polski, Wielki Xiążę Finlandzki,
&. &. &.

Do Naszego rzeczywistego radcy stanu, prezesa Dyrekcji głównéj towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiém Edwarda *Białoskórskiego*.

Z uwagi na nader gorliwą i czynną służbę waszą, poświadczoną przez Namiestnika Naszego w Królestwie Polskiem, Jenerał-adjutanta Xięcia Gorczakowa, Najmiłościwiéj mianowaliśmy was kawalerem Cesarskiego orderu Naszego św. Włodzimierza klassy 2éj wielkiego krzyża, oznaki którego załączając przy niniejszém, pozostajemy ku wam Cesarską łaską Naszą przychylnymi.

Na oryginale własną Jego Cesarsko-Królewskiej Mości ręką napisano:
»ALEXANDER«.

W Warszawie, d. 15 (27) września 1858 r.

Z Bożej Łaski
MY ALEXANDER DRUGI,
Cesarz i Samowładca Wszech Rossji, Król Polski, Wielki Xiążę Finlandzki,
&. &. &.

Do Naszego rzeczywistego radcy stanu, naczelnika okręgu pocztowego Królestwa Polskiego i Warszawskiego dyrektora poczt Alexandra *Massona*.

W nagrodę nader gorliwéj i czynnéj służby waszéj, poświadczonéj przez Namiestnika Naszego w Królestwie Polskiém, Jenerała-adjutanta Xięcia Gorczakowa, Najmiłościwiéj mianowaliśmy was kawalerem Cesarskiego orderu Naszego św. Anny klassy 1éj. oznaki którego załączając przy niniejszém, pozostajemy ku wam Cesarską łaską Naszą przychylnymi.

Na oryginale własną Jego Cesarsko-Królewskiej Mości ręką napisano:
»ALEXANDER.«

W Warszawie, d. 15 (27) września 1858 r.

Najjaśniejszy Pan, Najmiłościwiéj dozwolić raczył znajdującemu się w Paryżu wychodcy, rodem z gub. Wileńskiéj Janowi-Józefowi dwóch imion *Puzynie*, powrócić z zagranicy, na zasadach Ukazu Najwyższego z d. 15 (27) maja 1856 r. i osiedlić się w Królestwie Polskiem.

X. Wzrok jest darem Boga najszlachetniejszym po rozumie, będącym wypływem duszy nieśmiertelnéj i po mowie będącéj ciałem myśli naszéj. Osłabienie lub zupełne stracenie wzroku, wskutku jakichbądź przyczyn, jest nieszczęściem wielkiem, większem nawet niż strata słuchu. Głuchy—nie z urodzenia lecz przez przypadek w późniejszym wieku, lub też głuchy wykształcony w instytutach, ma środki do zapracowania na życie ma ruch dowolny, nie będąc wieczną ciemnotą wiązany do jednego miejsca, cieszyć się może pięknością przyrody go otaczającéj, czarującéj swemi dziełmi i kolorami. Niebo gwiazdami obsiane i łąka strojna w kwiaty, jemu się uśmiechają, dla niego są stworzone, do duszy jego przemawiają. Choć słuch ciała przytępiony na dźwięki harmonije muzyki, choć śpiew ptaków nie działa na organa głuchego i nie porusza duszy jego, wszakże tysiąc innych wrażeń dochodzi do jéj głębin, które na zawsze są nieprzystępne dla ociemniałego.

Oko i palec pierwszy najważniejszemi są narzędziami duszy — rozumu; pierwsze wprowadza obrazy które drugi wykonywa;—bez tych dwóch narzędzi i mowa i rozum ludzki byłyby darami Pandory, największemi nieszczęściami, władzami stwarzającemi ustawicznie mrzonki. Ileż więc cenić, ileż się starać należy ochraniać te narzędzia najpotrzebniejsze, bez których niepodobieństwem by było myśléć o postępie, do którego one są przewodnikami?

A jednak w wieku naszym coraz to więcéj mnóży się ludzi z wzrokiem słabym, z wzrokiem krótkim, nawet choroba fatalna niszcząca zupełnie organizm oka, katarakta, coraz to więcéj się szerzy a bodaj nie stanie się chorobą dziedziczną, plagą nieustającą rodu ludzkiego, mianowicie klassy ludzi pracujących umysłowo.

Spostrzeżenie że krótkowidztwo i wzrok osłabiony lub zepsuty, głównie szerzy się między ludźmi trudniącemi się nauką, spowodowało niektóre rządy do rozporządzeń mających na celu badanie tego przedmiotu. Aczkolwiek podług doświadczeń, przyczyny tego po największéj części po za szkołą szukać należy, ma i ona obowiązek wszelkiemi środkami starać się zapobiegaźnie złego, przyzwyczajając młodzież do tego, co dla niéj jest użytecznem. Gdziekolwiekbądź zaniedbują tego dozoru i gdzie naprzykład pozwalają uczniom podczas nauk nachylać się i długo siedzieć w takiéj postawie, koniecznie złe skutki nastąpić muszą.

Dla pokazania jednak o ile ciasny horyzont szkoły i mieszkań w miastach, wielkich ciasnemi i ciemnemi przepełnionych ulicami wpływ szkodliwy na oczy wywiera, mianowicie ile się przyczynia do krótkiego wzroku, przytoczę tutaj niektóre szczegóły.

„Mieszkam w Paryżu",—powiada doktór Szokalski, „w pobliskości kilku zakładów naukowych i ztąd też przyprowadzają do mnie młodzież cierpiącą na oczy, po większéj części z krótkim wzrokiem. Oczy są zdezorganizowane od niezwykłego natężenia. Dla usunięcia drażliwości, dostateczny jest zwykły wypoczynek oczu i zastosowanie środków łagodzących; lecz oczy cierpiących pozostają jednakże krótkiego wzroku; zapobiega się jedynie powrotowi choroby przez użycie trafnie dobranych okularów. Podobne zdarzenia tak często napotykałem w mojéj praktyce, że zwróciłem uwagę na liczne przypadki krótkowidztwa u młodzieży zakładów naukowych. Wiadomości przezemnie powzięte sprawdziły w tym względzie moje domniemania: z liczby 807 uczniów z roku 1834/5 w Instytucie Karola W. (Collége Charlemagne) było 89 krótkowidzów, co wynosi prawie jednego na dziesięciu.—Ze 170ciu uczniów instytutu Ludwika W. (Collége Louis le Grand) było 25 krótkowidzów t. j. stosunek 1 do 7miu.— Tembardziéj zaś zasługiwał ten przedmiot na uwagę, że z liczby 6,300 uczniów szkół początkowych VI i VII okręgu paryzkiego, nie było żadnego krótkowidza, i że podobna wada

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA
ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,
przez
Zygmunta Kaczkowskiego.
(*Ciąg dalszy*).

(Patrz Nr. Kroniki 296.)

— Ha! — rzecze na to Rzewuski, — to ja już temu nie potrafię zaradzić.

— Dziękuję za otwartość przynajmniéj, — powiedział Denhoff.

Patrzał na niego Rzewuski z pod oka przez małą chwilę, a potem rzekł rzeczywiście otwarcie:

— No, ale czegóż to waść u djabła się tak przy tem upierasz? Młokosto jesteś, któremu zapaliło się serce i nie może go żadną miarą ugasić? czyś tak podupadł już na fortunie, że się musisz aż wianem ratować? Mądrażto rzecz jest nareszcie, gwałcić swój los, chociażby z szkodą drugiego, a przeciwko wyrokom Boskim? czyż rozumiesz, że ci się taki szczęście na coś zdać może, któremu się widocznie sam Pan Bóg sprzeciwia? Mój panie Stanisławie, ja cię tu wcale już nie poznaję! Zawsześ był taki rozumny, żeś jeszcze drugim rad udzielał: a teraz..... trzebaby cię jak widzę, wziąć w kuratelę.

— Nie, tego nie trza, — rzekł sucho Denhoff, — rzecz już skończona i nie mamy o niéj co mówić. Zjemy obiad, a po obiedzie odjedziem. Odjedziem z kwitkiem, — jak na ludzi rozumnych przystało. Odjedziem korni przed wyrokiem sprawiedliwości Boskiéj, — jak na zacnych przystało. Pozwoliż mi tylko Jegomość, ażebym w pierwszéj kaplicy, którą znajdziemy na drodze, złożył podziękowanie Panu Bogu za łaskę, że mi dał taką piękną sposobność do pokuty za grzech mój. Bo przecież to jestrzecz jawna, że jeślim kiedy Ożarowskiego choćby najkrwawiéj obraził, to jużem teraz odpokutował za to solennie. Już mi oddał wet za wet tak suto, że bodaj czy się teraz jeszcze mnie nie zadłużył!

To rzekłszy, siadł w swojem krześle i patrzał na wojewodę, który jednakże tak był z tego wszystkiego nie kontent i tak zachmurzony, że nawet nie miał odwagi spojrzéć mu w oczy.

Tak siedzieli ci obadwa panowie w milczeniu — kiedy wtem wszedł marszałek Denhoffa i zapowiedział, że JW. jenerał przyszedł z wizytą i prosi uprzejmie o wstęp.

— Jaki jenerał? — zapytał Denhoff.

— Pan Ożarowski.

— Pan Ożarowski? — powtórzył Denhoff i oka mgnienie przemilczał, ale rzekł zaraz: A! oczewiście! proszę bez kwestji i bardzo nawet się cieszę, że mnie tak pilnie chowa w swojéj uprzejméj pamięci.....

Za małą chwilkę wszedł Ożarowski. Miał on w téj chwili na sobie mundur Sodalisów pułkowy, granatowy kolet z żółtemi wyłogami i połami na sposób francuzki podwracanemi do góry. Do tego zwykły jeneralski kapelusz pod pachą, lecz zamiast szpady, szablę bojową u boku. Tak niby dosyć wojskowo, a nawet groźnie wyglądał. Mimo to jednak twarz jego, podczas choroby wyblichtrowana i już na nowo świeżym rumieńcem okryta, niosła na sobie uśmiech dziwnie łagodny i słodki, a wąsik młody, wesoło pokręcony do góry, i włosy długie w naturalnych kędziorach w tył zarzucone, nadawały jéj wyraz owéj lekkiéj, pogodnéj, rozpromienionéj swobody, którą tylko chmurka majo-

wzroku bardzo rzadko się natrafia między młodymi uczniami rzemieślniczemi cyrkułu du Temple.

Następująca tabela wykazuje w jakim stopniu liczba krótkowidzów powiększyła słę w różnych klassach instytutu Karola W.:

(*)Klassa.	Liczba uczn.	Krótkowidzów.	Stosunek.	
7a	65	0	0	jeszcze nie noszą okul.
6a	86	4	1:21	
5a	92	3	1:31	
4a	106	5	1:21	
3a	96	7	1:14	
2a	88	8	1 :8	noszą okulary
Retoryka, filozofia, fizyka i matematyka	74	38	1: 2	

W klassie najniższéj nie było żadnego ucznia mającego wzrok krótki; objawia się dopiero w 6éj i 5éj lecz w tych klassach jeszcze nie noszą okularów. W 4éj klasie liczba krótkowidzów do ogólnéj liczby jest w stosunku 1:21, w następnych klassach ten stosunek powiększa się od 1:14, 1: 8, a w najwyższéj klassie prawie połowa uczniów nosi okulary.

Zgodnie z tym wykazem znaleziono w roku 1847 w pięciu wyższych klassach Zakładu Ludwika W. stosunek wzrastający przedstawiony w następującym wykazie:

Klassa.	Liczba uczn.	Licz. krótkowid.	Stosunek.
3	32	3	1:11
2	36	3	1:12
Retoryka	49	6	1:7
Filozofia	28	7	1:4
Fizyka i matem.	25	5	1:5
Razem	170	25	1:7

Aczkolwiek i tu liczba uczniów z postępem w klassach się powiększa, stosunek nie jest tak uderzająco niekorzystny jak w instytucie Karola W. Przyczyną tego jest zabudowanie jednego i drugiego zakładu;. instytut Ludwika W. ma korzystniejsze położenie.

Hare zauważał, że z liczby 127 uczniów uniwersytetu Oxfordzkiego było 37 krótko widzących, kiedy z 10,000 żołnierzy gwardji angielskiéj, ani jeden nie potrzebował okularów.

Pomiędzy uczniami gimnazjów W. X. Badeńskiego również niekorzystny stosunek wzrastający krótkowidzów się pokazał. Ułożono wykazy, które pokazały że w 15 zakładach naukowych na 2172 uczniów znajduje się 392 uczniów krótkowidzących t. j. prawie jedna piąta, gdy tymczasem na 930 uczniów szkół parafialnych liczono 46 krótkowidzów, zatem prawie tylko 20 część uczniów.— W dwóch ostatnich klassach gimnazjów i liceów stosunek krótkowidzów do reszty uczniów był bardzo smutny, albowiem dochodził od $^1/_4$ do pół ogólnéj liczby.

W ostatnich czasach ministerjum oświecenia, w Prussach okólnikiem do wszystkich władz mających nadzór nad szkołami, rozporządziło, aby dyrektorom i nauczycielom polecono uważać na to, iżby wszystko usunięto co tylko przyczynićby się mogło do zepsucia wzroku i do rozszerzenia krótkowidztwa. Mianowicie starać się mają o to, iżby w klassach dostateczne było światło i aby w godzinach półrocza zimowego, w których już światło dzienne znika, uczniowie ani pisali, ani też czytali. Odradzać mają uczniom używania okularów, które tylko w ostatecznym przypadku, kiedy lekarz uznaje niezbędną ich potrzebę, dozwolone być mają.

(*) Trzeba uważać że we Francji 7ma klassa jest najniższa. Zaś pierwsza klassa to jest najstarsza, dzieli się na dwa kursa, z których pierwszy *retoryką*, ostatni *filozofią* lub *logiką* się nazywa. *(Przyp. Red. Kron.)*

Zresztą odwołuje się ten okólnik na dawniejsze rozporządzenia, dotyczące się umiarkowania w zadaniach prac piśmiennych i kończy, że pan minister się spodziewa iż rozporządzenia jego dla dobra młodzieży., ściśle wykonywane będą.

Możeby nawet nieźle było, gdyby ludzie fachowi zajęli się tą kwestją i rozstrzygnęli, czyby noszenie wczesne słabych okularów, gdy się tylko skłonność do krótkiego wzroku objawi, nie mogło przyczynić się do zachowywania wzroku in statu quo, albo czy w ogóle zaniechać należy okularów w takim przypadku i dopiero uciekać się do nich, gdy już wzrok tyle został przytępiony, iż się bez okularów obejść nie można?

Od krótkiego i zepsutego wzroku, odróżniać należy *fałszywy wzrok* (Pseudoblepsis), objawiający się przez widzenie rzeczy nieznajdujących się w chwili widzenia przed oczami naszemi. Nie wchodząc w bliższy rozbiór tego, nadmieniam tylko, że zjawisko *latających much* (mouches volantes) do tego rodzaju wzroku należy. Częstokroć, gdy skierujemy oczy na przedmiot jasny, widzimy mnóstwo czarnych punktów, nitek i siatek poruszających się we wszystkich kierunkach przed nami; te punkta, nitki i siatki nazywają się muchami latającemi. Przyczynę tego zjawiska znajduje Brewster i inni w odrobinkach najwięcéj 1/120 linji mających, znajdujących się w płynie szklannym, mają one pochodzić od resztków naczyń otaczających płyn szklanny, które rzucając cień na błonkę siatkową owe zjawisko wywołują.

Zjawisko much latających nie tylko jest właściwem oczom chorym, ale i najzdrowszemu oku się pokazuje i nie zawsze się przedstawia w ciemnych, ale częstokroć i w jasnych, świecących kropelkach i nitkach.

LISTY Z PODRÓŻY.

(od hr. Alexandra Przezdzieckiego).

Trzebnica d. 25 października 1858 r.

O półtrzeciéj mili od Wrocławia leży w nizinie miasteczko *Trzebnica*, którego nazwisko same od *wytrzebionych* lasów oczywiście pochodzi. Lasy te leżały wśród bagien, wśród których tonął przed pół siódma wieków Henryk Brodaty, Xiąże Polski, na Wrocławiu, gdy uratował go Pan Bóg ręką Konrada de Feuchtwangen, mistrza krzyżackiego. Xiąże ślubował za to Panu Bogu kościół, xiężna założyła klasztór mniszek, które aż do roku 1810 wspaniałe mieszkanie tu miały; a wszyscy i wszystkie to jest: xiąże Henryk, xiężna, Konrad de Feuchtwangen i wiele pokoleń mniszek dotychczas groby swoje tu mają.

Ale grób xiężnéj wywyższony jest na środku jednéj z naw kościelnych, około sarkofagu z marmurów białych i czarnych, srebrem ozdobionego (wprawdzie w smaku XVII wieku) goreją lampy, a niedawno, w połowie października, tłoczył się około niego nietylko lud okoliczny ale i liczni pielgrzymi z pod Poznania i Krakowa; bo ta xiężna jest świętą Jadwigą patronką kraju! Służebnica Chrystusa, matka ubogich, straciwszy syna w bitwie z Tatarami, ukochane zwłoki odszukała z zakrwawioném sercem, i na wieczny odpoczynek złożyła; a sama jako wdowa, w tym klasztorze Trzebnickim, przy mężu, przy córce Gertrudzie, zakonnicy i drugiéj z rzędu przełożonéj tutejszéj, spocząć chciała. Niedługo jednak pozostały jéj zwłoki pod ziemią. Na początku drugiéj połowy XIIIgo wieku kanonizacja św. Jadwigi, dała jedną patronkę więcéj Polsce i ościennym krajom.

Mało śladów starożytności zachowało się dotąd w Trzebnicy, kościół przebudowany w XVIIym wieku zachował tylko kryptę w któréj sączy się jeszcze źródło, od którego kościół wziął swój początek, a którego uzdrawiającą (w wierze) wodę pielgrzymi w dalekie strony roznoszą. Zewnętrzna budowa téj części kościoła (od ogrodu) okazuje jeszcze zaokrąglenia romańskiego stylu; tuż obok, pozostały ślady gotyckich ostrych łuków i od drzwi z tablicą wotywną przedstawiającą w płaskorzeźbie kamiennéj N. Pannę z Dzieciątkiem Jezus na ręku, w pośród dwóch klęczących aniołów. Ale to wszystko oprawione jest w przebudowane w XVIIym wieku długie proste linje murów, a ozdobione żelaznemi kratami w floresach i błyszczącém nowością złotem. Nowość ta jednak, także z przeszłego wieku pochodzi. Teraźniejszy upadek tylko przynosi Trzebnicy. Ostatnia mniszka w przeszłym roku umarła tu w pożyczonem mieszkaniu; ogromny klasztór bowiem w roku 1810 sprzedany został na fabrykę sukna; a dziś zużyteczniony wprawdzie pięćdziesięcioletnią pracą ręczną, ale zeszpecony i opustoszony, odkupił rząd, w celu pomieszczenia w nim domu poprawy. Oprowadzający mnie po tych murach sługa kościelny, mimowolnie mięszał wszystkie wspomnienia w opowiadaniu swojém, i wskazując miejsce gdzie siadała *panującea przełożona* (sic), gdzie był refektarz, gdzie bibljoteka, nie przepominał o machinie parowéj, o wodzie do wełny, przeplatając niemiłosiernie legendę córek św. Jadwigi, wełnianą przędzą wzbogaconego fabrykanta niemca.

Mają swój powab takie wspomnienia przywiązane do miejsc od tylu wieków. Tak w Salzburgu nasłuchałem się powieści o panujących arcybiskupach, i co krok napotykając ich pomniki, mimowolnie uczyłem się historji tego kraju. Tak i w Trzebnicy, słuchającemu przewodnika zdaje się że wczoraj dopiero mniszki ztąd wyszły, po raz ostatni spełniając rozkaz przełożonéj, samo-

---

wa, kwiatek wiosenny i sama młodość mieć może.

Nie zwrócił wszakże na to uwagi Denhoff, tylko widząc mundur i szablę, rzekł zaraz przy samym wstępir:

— Pan jenerał wchodzisz tak zbrojno, jak gdybyś wojnę przynosił do mnie...

— A czyżbym się na to poważył? — zapytał Ożarowski z uśmiechem, — pięknyby koniec był wojny officera z szeregu z hetmanem polnym!

Po tych słowach wszczęła się zwykła rozmowa, śród któréj Denhoff był zimno-grzecznym, ostrożnym jakby chodził po węglach i nadzwyczajnie mało wymownym, a Ożarowski swobodnym, niezmiernie słodkim, a nawet i żartobliwym. Wojewoda siedział w oddali, słuchał téj rozmowy ciekawie, ale nie brał w niéj żadnego udziału. Po chwili pochylił się Jerzy ku Denhoffowi i rzekł:

— Ja przychodzę do pana hetmana w sprawie nadzwyczaj ważnéj i to jeszcze do tego w pana hetmana własnéj. Czy nie masz żadnéj przeszkody?

Odsunął się na to Denhoff trochę od niego i odpowiedział, z ironją wprawdzie, lecz nie bez trwogi wewnętrznéj:

— Oh! pan jenerał masz tyle czasu, że się możesz zajmować nawet cudzemi sprawami!..

— Zdarzyła mi się sposobność stać się panu hetmanowi pożytecznym i nie mogę sobie odmówić téj przyjemności, abym z niéj nie korzystał.

— Pan mnie pożytecznym?— zapytał Denchow z uprzejmością udaną.

— Ja panu, — odpowiedział tak samo Jerzy, — jednak nie idzie za tem, ażebym przez to chciał koniecznie uzyskać prawo do WM pana wdzięczności. Owszem przeciwnie, chcę tylko panu z dawnego uiścić się długu......

Spojrzał na niego Denhoff z uwagą i rzekł:

— Słucham pana.

— Przystępuję tedy do rzeczy, — rzekł Ożarowski, mówiąc zawsze powolnie, niby łagodnie ale dosyć dobitnie, — pan hetman przyjechałeś tutaj z zamiarem starania się o rękę panny Sieniawskiéj. Czy tak?

Rzucił się na to Denhoff, brwi zmarszczył i spojrzał groźnie na niego; ale on mówił daléj:

— Pan hetman nie chcesz mi odpowiadać; nie sądzisz mnie być godnym tak bliskich zwierzeń. Ale to nic. Ja pana uwalniam od odpowiedzi i idę daléj. WMPan przyjechałeś tutaj z zamiarem starania się o hetmanównę i trafiłeś na walne dla siebie przeszkody. Tak jest w samej istocie. Z powodu rozmaitych nieprzewidzianych kolei losu, zaszły w rodzinie Sieniawskich pewne ważne odmiany, po nich nastąpiły zdarzenia, a z tych wyniknęły nieporozumienia tak wielkie, że się z tego wszystkiego splątał węzeł tak zawiły, którego już niepodobna rozwiązać. Rozciąć go także nie można, bo jest za twardy. A dopóki ten węzeł trwa w swojéj więzi, WMPan się starasz na próżno: możesz tylko czas stracić, ale celu osiągnąć nie możesz. Jakoż bardzo rozumnie to robisz, że zaczynasz tracić nadzieję i chcesz porzucić tę sprawę na teraz. Mógłbyś ją nawet porzucić na zawsze, bo w tym stanie rzeczy jest ona zupełnie nie przystępną dla pana..... Ale tu w moich ręku jest kluczyk, który tę zagadkę otworzy, węzeł rozwiąże i zaprowadzi pana bez najmniejszéj trudności do celu. Jakoż przychodzę do pana ofiarować mu moje usługi.....

— Panie Ożarowski! — zawołał na to Denhoff, powstając z miejsca, — co to ma znaczyć?..... Czy pan jesteś takim wesołym, że po tem wszystkiem, co się już stało, chcesz jeszcze odegrać jakąś komedję?..... Ja muszę

władnéj ich pani; a pięćdziesięcioletnie posiadanie fabrykanta, jakby prawem kaduka, jak zły sen tylko straszy i niknie.

Relikwie św. Jadwigi (któréj imie jedno dotąd w Trzebnicy panuje) zamknięte są w marmurowym grobowcu: czaszki tylko część wierzchnia zamknięta jest w bogatym z pozłacanego srebra relikwiarzu, w kształcie ogromnego kielicha przykrytego czapką xiążęcą z axamitu żółtego obszytą perłami;—szklanka jéj z prostego szkła, wprawiona jest pomiędzy dwie drugie pstremi malowaniami oszpecone, długo służyła mniszkom w dni wielkich uroczystości kościelnych; dziś wyjmują ją tylko dla okazania podróżnym jeżeli który dopytuje się o pamiątki po świętéj patronce tego miejsca i krain polskich. Mnóstwo obrazów przedstawiających sceny z żywota św. Jadwigi, portrety niektórych przełożonych (pomiędzy niemi były i polki, Gertruda xiężniczka Szląska, Bnińskie, Paczyńska i t. d.) grobowiec z marmuru czarnego (dłóta XVIIgo wieku) na którym leżą wykuci w zbrojach: Henryk Brodaty Xiąże Krakowski i Wrocławski, i przyjaciel jego i zbawca mistrz krzyżacki Konrad de Feuchtwangen, otóż i wszystko co przypomina tu jeszcze dawno minioną przeszłość. Archiwum klasztorne przeniesione zostało do Wrocławia. Tam widziałem dyplomat fundacyjny z r. 1203.

Archiwum główném Szląskiem zawiaduje teraz pan Wattenbach, uczony współpracownik Pertza w drukowaniu i wydawaniu starych kronik niemieckich, z najlepszych rękopisów. Jest to bogate źródło do dziejów Polskich, z którego znakomity dziejopisarz nasz professor Röppel, i skrzętny badacz starożytności naszych pan Mosbach, jako miejscowi, nie zaniechają korzystać.

W bibljotece Rydygierowskiéj przy kościele luterskim św. Elżbiety, znajduje się piękny rękopism kroniki polskiéj Kadłubka z r. 1401, wraz z kroniką Baszka i archidjakona Gnieźnieńskiego, oraz kronika polsko-szląska Jana, która w kilku exemplarzach także znajduje się w bibljotece uniwersytetu Wrocławskiego. *A. P.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 4 listopada. *Moniteur* ogłasza postanowienie warujące, że tranzakcje między muzułmanami i muzułmanami, tudzież muzułmanami i żydami w Algierji, nie będą mogły być na przyszłość atakowane z powodu, że nieruchomości nie mogą być przedawane podług praw mahometańskich.

Brema 3 listopada. Paropływ Lloyda północnych niemiec *Hansa*, spłonął téj nocy w naszym porcie. Nikt nie zginął. *(Ind. Belge.)*

ANGLJA.

— Wiadome są powody, dla których opinja publiczna przywięzywała wielką ważność do mowy, którą p. Bright miał miéć do swoich wyborców w Birmingham. W skutku pewnego szeregu okoliczności, p. Bright uważany był jako najpopularniejszy i najpraktyczniejszy rycerz sprawy reformy; z drugiéj strony, sądząc po pomocy jaką on dotąd dawał teraźniejszemu gabinetowi, wróżono, że nie odmówi mu wsparcia swojego wpływu dla udoskonalenia nowego billu reformy.

P. Bright zatem uważany był za pewien rodzaj osi, około któréj obracać się będzie na teraz nasza wewnętrzna polityka. Według wszelkich pozorów, zdawał on się być panem obecnego położenia.

Pierwsza mowa p. Bright nie dotrzymała wcale tego co obiecywała. Omylono się prawie powszechnie. Spodziewano się czegoś wielkiego, jakiegoś planu wyższego, praktycznego; propozycji mogącéj odnieść tryumf nad trudnościami położenia. P. Bright nie dał nam nic z tego wszystkiego. Mowa jego nie proponowała nic, oprócz głosowania sekretnego, którego jedni nie chcą za nic w świecie, a do którego inni nie przywięzują żadnéj ważności, — tudzież pewnego rozszerzenia prawa wyborstwa w miastach i miasteczkach, przyjmując jako cenzus dla wyborców parlamentowych, tę samą regułę, która stanowi cenzus wymagane do mianowania korporacji i t. d.

Idee te nie są ani nowe, ani tego rodzaju, żeby się mogły podobać komukolwiek, prócz reformatorów teoretycznych.

Prawie wszystkie organa prassy powstają przeciw ideom rozwijanym przez p. Bright. *Morning Chronicle* pierwsza wystąpiła z krytyką, a ponieważ ten dziennik od kilku dni stał się prawdziwym organem teraźniejszego gabinetu w materjach polityki wyższéj, naturalnie zatem opinja jego nie jest bez ważności. Następnie, wyjąwszy *Morning Star* i kilka dzienników radykalnych, cała prassa londyńska oświadczyła się przeciw panu Bright. *Times* między innemi żali się imieniem ogółu. zapytując: dla czego p. Bright, mając przed sobą prawie cały naród w Birmingham, nie powiedział nic nad to, coby w jego miejscu mógł powiedzieć każdy demagog, a co wcale nie odpowiada ważności kwestji?

Słuszność wprawdzie nakazuje nam dodać, że p. Bright dowiódł nazajutrz, że mu nie zbywa na praktycznym rozsądku. Na konferencji z reformatorami w Birmingham, przyznał on, że to nie łatwą jest rzeczą dla rządu, ułożyć doskonały bill reformy; ponieważ członkowie gabinetu nie jednego są zdania w tym względzie i ponieważ choćby się nawet zgodzili na jedno, trudno byłoby im doprowadzić do téj jedności swoich przyjaciół politycznych.

W ogóle, p. Bright zrobił sobie szkodę swoją mową, ponieważ zbywa jéj zupełnie na jakimkolwiek planie. Mimowolnie wzmocnił on gabinet, który bardzo się obawiał skutków wpływu. przypisywanego deputowanemu z Birmingham.

Pan Bright zaszkodził sobie jeszcze i w innym względzie. Mówił on o wojnie wschodniéj w sposób, który nie mile brzmi dla charakteru angielskiego. P. Bright powiedział wszystko co myślał, narażając się nawet na rozdraźnienie uczuć swoich współziomków. Jest to otwartość, ale zarazem nieroztropność. Przez pół godziny stracił on w opinji to wszystko, na odzyskanie czego potrzeba mu było przeszło całego roku starań.

Ta prawdziwa stałość charakteru, uważana jest za upór przez opinję publiczną. Nie podzielamy zdania tych, którzy z tego powodu potępiają p. Bright, ale nie pojmujemy, dla czego p. Bright powtarza publicznie zdania, które już raz spowodowały jego przegraną przy wyborach.

Ministrowie zachowują dotąd najgłębszą tajemnicę względem swoich zamiarów. Przeciwnicy ich przypisują to milczenie niejedności zdania pomiędzy niemi. Nam przeciwnie zdaje się, że to jest mądrość i zręczność polityczna.

P. Bright miał znowu w piątek mowę na wielkiéj uczcie, danéj dla niego w pałacu miejskim w Birmingham, na któréj znajdowało się przeszło 500 osób. I ta mowa nie zawiera nic nowego. — Jest to tylko długa rozprawa nad szkodami wynikającemi bezwarunkowo z każdéj wojny i nad korzyściami pokoju. P. Bright brzydzi się wojną i wszystkiemi jéj skutkami. Szczególnie zaś trwogą go przejmują następstwa, jakie z wojny wynikają dla finansów kraju. Xiąże Wellington tak samo mówił.

Wielcy wodzowie, tak samo jak wielcy politycy ubolewają nad smutnemi skutkami wojen. Ale ani xiąże Wellington, ani sir Robert Peel, których opinje, według p. Bright, zupełnie zgadzały się z jego sposobem widzenia, nie byliby pozwolili napaści na brzegi angielskie, ani zmniejszenia powagi Wielkiéj Brytanji w oczach innych narodów świata, dla saméj miłości pokoju.

Wielkie to nieszczęście dla p. Bright i tych, którzy los swój polityczny złożyli w jego rękach, że ten mówca w obecnéj chwili odżywił doktryny, najzupełniéj niezgodne z tem czego nas uczy historja i prosty zdrowy rozsądek ludzkości.

Dotychczas z całéj wyższéj prassy, jedna tylko *Morning Chronicle* krytykuje tę drugą mowę p. Bright. Artykuł tego dziennika mówiąc o deputowanym z Birmingham, z całem uszanowaniem jakie należy się jego wysokiemu położeniu i usługom wyświadczonym przez niego krajowi, wykazuje jednak niedorzeczność jego doktryn pokoju.

Times nic jeszcze nie powiedział o téj mowie p. Bright. *(Indep. Belge.)*

CHINY.

Anglicy czynią już przygotowania do opuszczenia Kantonu, lub przynajmniéj znacznego zmniejszenia garnizonu i zaniechania ścisłéj straży rzeki Kanton. Paropływ *Canton* odpłynął już z ładunkiem prochu i bomb, których mają tu być jeszcze wielkie zapasy. Wiele innych statków otrzymało rozkazy przygotowania się do odpłynienia. Trzy z nich mają się połączyć z flotą kanału, trzy inne udadzą się do Australji, jeden na brzegi afrykańskie, a trzy do wyspy Vancouver i do Nowéj Kaledonji. Słychać że tylko pałac jenerała tatarskiego, wały miasta i rozmaite posterunki tworzące linję okupacji, tak długo jeszcze zajęte będą, dopóki warunki traktatu Tien-Tsing tyczące się Kantonu, nie zostaną wypełnione. Część floty francuz-

---

panu zrobić tę trzeźwą i konieczną uwagę, że są swawole, z których nawet i młodość usprawiedliwić nie może!

Uśmiechnął się na to Jerzy i rzekł spokojnie:

— O! panie hetmanie! jakże pan jesteś nieufny! Ja WMPana zaręczam, że przychodzę z chęcią pomocy rzetelną. Powiadam to panu jasno i zrozumiale, — czy mi pan jeszcze nie wierzysz?

Denhoff stał w osłupieniu przez chwilę:

— Hm! — rzekł nareszcie, — czy mogę ja panu uwierzyć? jakież pan miéć możesz do tego powody, ażeby skarb, który już trzymasz w twych ręku, oddawać komuś drugiemu?

— Jakie powody? — rzekł Jerzy, — a czyż to wszędzie trzeba koniecznie powodów? czyż człowiek nie jest o tyle przynajmniéj wolnym, ażeby mógł zrobić coś bez powodu, dla dogodzenia sercu, albo i dla fantazji? Czyż to świat stoi na takich skarbach? Jam jest człowiek bogaty, mam skarbów wiele i jeden z nich daję panu, bo widzę żeś go zapragnął. Czyż to rzecz niepodobna?

— Nie, panie! — rzekł na to Denhoff, — to jest nie prawda! Złapałem pana. Pan pod powłoką słów swoich kryjesz myśli zupełnie inne. Pan nie przychodzisz mnie zbawiać. — Rozzuchwalony szczęściem, które pana spotkało, pan chcesz się mścić na mnie za jakąś tam dawną urazę, pan mi chcesz najgrawać; pan mnie chcesz wywieśdź na jakieś pole, gdziebyś mógł ze mną jakąś wielką wyprawić komedję! Ale dość na tem! Rzuciłeś mi pan rękawicę, ja ją podnoszę — i odtąd pójdziem z sobą o lepszą!

Na to wstał Ożarowski i mówił odtąd cokolwiek żywiéj:

— Ha! kiedy tak, to cóż robić! Muszę się przyznać panu z wszystkiego. Tak, panie! ja przychodzę się zemścić na panu. Nie mścić się, jak pan rozumiesz; jeno się zemścić, raz na zawsze, raz i nic więcéj. Ale patrzaj pan, w jakito sposób! pan mi wepchałeś nóż obosieczny pod żebra, pan serdeczną krwią moją obryzgałeś swe ręce, pan się zmazałeś krwią słabego sieroty, któremu ojca zamordowano i który się został sam, sam jak najnędzniejszy robak na świecie! Długom ja czekał, nim chwila zemsty nadejdzie. Z trucizną w sercu, którą pan tam nalałeś, z nieugaszoną żądzą wylania jéj na powrót na pana, z grzechem nieodpuszczonym mi na wszystkich spowiedziach, czekałem tak całe lata. Przyszła nareszcie. I ja znajduję pana leżącego na ziemi, wijącego się w bólu pod ciosami niepodobieństwa, tarzającego się w kale kabały i smarzącego w głowie zamiary Bóg sam wie jakich plugawych intryg, — dosyć mi nogę podnieść, ażeby pana rozetrzeć, dosyć mi zaśmiać się głośno, ażeby pana wystawić na pośmiewisko całego świata. Lecz cóż ja robię? Oto podnoszę pana ze ziemi, goję pańskie boleści, otrząsam z kału, ochraniam od dalszych brudów — i żenię pana z kochanką serca twojego i najpierwszą dziewicą w całéj Rzeczypospolitéj! Takiéj zemsty przecie mi pan dozwolisz nad sobą — a sądzę wszakżeż, że i sam Pan Bóg mi jéj za grzech nie poczyta!

Kiedy to mówił Jerzy, Denhoff stał w kącie komnaty jaknajdaléj od niego, patrząc na niego z zdziwieniem, lecz milczał.

(Dalszy ciąg nastąpi).

kiéj, odpłynęła już jak słychać do Kochinchiny, ale jeszcze nie wiemy w jakim celu.

W Kantonie jest spokojnie. Proklamacja gubernatora Hwang, zdaje się znalazła powodzenie. Można już teraz bezpiecznie chodzić po wszystkich ulicach, nie będąc zaczepianym lub narażonym na niebezpieczeństwo. Mieszkańcy obchodzą się grzecznie z cudzoziemcami, nigdzie nie daje się spostrzedz nawet nieprzyjacielskie spojrzenie. Wzdłuż wałów widać długie szeregi domów rozwalonych dla celów militarnych. Ulice są jeszcze dość puste, równie jak domy które pozostały w całości. Kilka tylko sklepów stoi otworem i dopóki trwać będzie blokada rzeki Kantonu, stan ten nie polepszy się pewno. Według niektórych raportów, zniesienie blokady zostało już zarządzone, według innych, ma to dopiero wkrótce nastąpić.

Większa część chińczyków, która wskutku dawniejszych odezw rządu porzuciła służbę u cudzoziemców w Hong-Kong, powróciła już na tę wyspę, ale kupcy chińscy którzy opuścili Hong-Kong, wracają bardzo powoli. *(Neue Pr. Ztg.)*

F R A N C J A.

Paryż 3 Listopada. Śmierć pani de Bourqueney potwierdziła się. Donoszą że nasz szanowny ambassador otrzymał natychmiast urlop i spodziewany jest w końcu tygodnia w Paryżu. Smutna ta wiadomość znaną była w Paryżu już od dwóch dni, ale nie wiedziano czy osoba nad któréj zgonem ubolewano była małżonką samego ambassadora, czy też jednego attaché ambassady, noszącego to samo nazwisko. W chwili kiedy przybycie pana de Bourqueney przyśpieszone jest przez ten smutny wypadek, przybycie Mehmed-Dżemil-beja ambassadora ottomańskiego, którego spodziewano się w przyszłym tygodniu, zostało znowu opóźnione przez podobny smutny wypadek w jego rodzinie, wiadomo bowiem że brat jego Ali-Galib-pasza utonął w Bosforze.

Nakoniec w Paryżu umarł jeden z członków znakomitéj rodziny austrjackiéj, młody xiąże Esterhazy.

Xiąże Napoleon który naturalnie należy do pierwszéj serji zaproszonych do Compiègne, wyjechał dziś do téj rezydencji. Pan Persigny i pan Pietri, udali się tam także. Jutro jako w dzień Sgo Huberta, pierwsze wielkie polowanie, a w niedzielę polowanie z gończemi.

Zapewniano dziś, że sprawa kolei żelaznych algierskich, ma zostać przedstawioną komitetowi radnemu Algierji, który się reorganizuje w téj chwili. Pan Emil Pereire wyjechał na południe dla zajęcia się dokonaniem studjów tyczących się sieci kolei Pirenejskich. Mówią także że pan minister robót publicznych wyjechał w tym celu na południe.

Odwołują stanowczo pogłoskę, która zresztą nie miała żadnéj cechy prawdopodobieństwa, że król neapolitański zamierza abdykować.

Cesarz na uczczenie pamięci jenerała de Salles, polecił zamówienie portretu nieboszczyka w całéj figurze, który umieszczony zostanie w Wersalu, w sali nazwanéj Krymską.

Pan de Girardin który sobie wybił ze stawu obojczyk a nie dłoń, jak donoszono, ma się znacznie lepiéj.

— Cesarz zatwierdził założenie nowéj osady miejskiéj w Algierji między Algierem i Budżia, około pietnastu mil od Algieru. Osada ta nazywać się będzie Tizi-Ucha i składać się ma z 94 ognisk.

Na jednem z przyszłych posiedzeń, rada miejska paryzka zajmie się roztrząsaniem petycji, w któréj syndykat meklerów giełdowych w imieniu własnem i wielu znakomitych domów handlowych, ofiaruje się pokryć dochody jakie miasto pobiera z opłat za wejście na giełdę, prosząc zarazem o przywrócenie wolnego zupełnie wejścia. W przybliżeniu obliczają dochód ten rocznie na 750,000 fr., (w pierwszym roku wpłynęło 728,157 fr.)

(Indépendance Belge).

P R U S S Y.

Berlin 5 listopada. W przedmiocie dymissji dotychczasowego gabinetu i utworzenia nowego, mamy dotąd następujące wiadomości:

Żaden z teraźniejszych ministrów nie prosił o uwolnienie, prócz ministra handlu, p. v. d. Heydt, który uczynił to z szczególnych osobistych powodów. Przedwczoraj wieczorem xiąże rejent przesłał prezesowi gabinetu baronowi Manteuffel zawiadomienie, że polecił xięciu Hohenzollern-Sigmaringen (dotychczasowemu dowódcy 14ej dywizji w Dusselldorf), utworzenie nowego gabinetu. W skutku tego odbyło się wczoraj o godzinie 11 posiedzenie ministrów, na którem nie było już mowy o interessach rządu, tylko o osobistych stosunkach. Okazała się tu zupełna zgodność między wszystkiemi członkami gabinetu, żaden nie chciał się odłączyć od ogółu. Postanowili oni usunąć się z oświadczeniem jednozgodności opinji i zasad.

Wczoraj po południu o godzinie 2éj, prezes gabinetu v. Manteuffel, składał zwykły raport xięciu rejentowi, a wieczorem konferował z xięciem Hohenzollern.

Co się tyczy nowego gabinetu, zapowiadają następujące nominacje: xiąże Hohenzollern prezes rady, p. Rudolf v. Auerswald (deputowany przed rokiem 1851 oberprezydent prowincji Renu), ministrem do składania raportów, obaj bez wydziałów. Daléj baron v. Schleinitz wydziału spraw zagranicznych; p. v. Beethmann Hollweg wyznań religijnych; jenerał porucznik v. Bonin, wojny. Ministerstwo spraw wewnętrznych otrzyma tymczasowy zastępca minister Flottwell, wydział rolnictwa hr. Puckler. Ministerstwo skarbu objąć ma p. baron v. Patow, który tu przybył wczoraj z Luzacji i już podobno podpisał program nowego gabinetu. Do wydziałów sprawiedliwości i handlu przeznaczeni byli pierwotni dotychczasowi ministrowie Simons i p. v. d. Heydt, ale ponieważ ciż odmówili powtórnie przyjęcia na nowo tych wydziałów, przeto ministrem sprawiedliwości mianowany został prezes sądu appellacyjnego v. Arnsberg Roetel. P. v. Massow pozostaje ministrem dworu królewskiego, ale wyjdzie z gabinetu, do którego jak wiadomo wszedł dopiero w roku 1856.

Powtarzamy, że te nominacje nie zdają się jeszcze być ostatecznemi, ale zapewniają, że ostateczne ukonstytuowanie nowego gabinetu ma jeszcze dziś nastąpić. *(Neue Pr. Ztg.)*

T U R C J A.

Konstantynopol 30 Października. Derwisz-pasza został mianowany naczelnym komendantem Bośnji, Hercegowiny i wojsk stojących na granicy Czarnogóry. Dywan odbywa częste posiedzenia w sprawie Czarnogóry.

Ali-Galib-pasza który nieszczęśliwym przypadkiem zginął w Bosforze, był synem Reszyda-paszy, a zięciem sułtana, którego córka sułtanka Fatyma była jego małżonką. *(Neue Pr. Ztg.)*

— *Presse d'Orient* opisuje w następujący sposób zakłócenie porządku publicznego w Konstantynopolu przez jednego z domowników ambassadora angielskiego.

W zeszłą środę (19go października) sir Henry Bulwer ambassador angielski szedł przez ulicę Pera w towarzystwie służącego murzyna, który nie nosi munduru kawasów należących do służby naczelników missji zagranicznych. Przy domu Munier, sir H. Bulwer ujrzał się zmuszonym przycisnąć się ile możności do muru aby przepuścić powóz w którym jechały damy pałacu sułtańskiego. Powóz jechał po stronie na któréj znajdował się pan ambassador angielski. Murzyn obawiając się o swego pana do którego jest niesłychanie przywiązanym, zdaleka zawołał na woźnicę aby skierował się nieco na prawo dla zostawienia z lewéj wolniejszego przejścia. Osoby przechodzące tamtędy, ostrzegły służbę z błękitnemi kołnierzami, która towarzyszyła powozom pałacowym, że ten dla którego żądano usunięcia się nieco z drogi, był ambassadorem. Za całą odpowiedź, woźnica czy też jeden ze służby w niebieskich kolorach, odburknął że nie myśli ustąpić z drogi żadnemu *gjaurowi.* Takie grzeczności są tradycyjne między niższą służbą pałacu.

Na słowo *gjaur* murzyn pana ambassadora angielskiego, nie mógł powstrzymać gniewu i rzucił się z ściśnionemi pięściami na ludzi przy powozie. Woźnica dostał porządną porcję, ale przyszedł mu w pomoc jeden służący z niebieskim kołnierzem, jeden enuch eskortujący ten powóz i jeden czy dwóch kawasów. Murzyn rzucił o ziemię dwóch jeszcze swoich przeciwników i pomimo rozkazów swego pana, nie przestawał walki, któréj rezultat mógł być dla niego bardzo niebezpieczny, bo wszyscy jego przeciwnicy byli uzbrojeni.

Sir Henry Bulwer chcąc położyć koniec temu nieporządkowi, rzucił się śmiało między bijących się, schwycił za rękę swego murzyna i zmusił go do zaprzestania bójki i pójścia za nim. Ten krok energiczny, uspokoił walczących i na tem skończył się ten przypadek.

Pragnęlibyśmy dowiedzieć się, że surowo ukarano turka którego niegodziwy język stał się powodem tego gorszącego wypadku i mógł wywołać tak krwawą scenę jak w przeszłym roku, gdyby nie zimna krew i energiczne wdanie się pana ambassadora angielskiego.

Korrespondencje z Konstantynopola w dziennikach angielskich, inaczéj zupełnie przedstawiają ten wypadek. W jednéj z nich czytamy:

W dniu 20tym października sir H. Bulwer jechał przez jednę ulicę dzielnicy Pera, przed nim jechał jego groom. Było to właśnie święto urodzin Mahometa i kilka sułtanek używało przejażdżki w zamkniętych powozach jak zwykle otoczonych przez oddziały eunuchów. Przypadkiem groom sir H. Bulwer'a koniem swoim otarł się o jednego konia powozu sułtanki. Za to woźnica uderzył go biczem, a on mu odpłacił uderzeniem szpicruty. Zabierało się na porządną bójkę. Ambassador który chciał zajście to spokojnie załatwić, dostał od eunuchów kilka razów i nadbiegła policja zaprowadziła go do najbliższego więzienia, gdzie naturalnie poznano go zaraz i uwolniono. Wypadek ten jak się zdaje, nie będzie miał żadnych dalszych następstw. Spowodował tylko opóźnienie o jeden dzień wyjazdu lorda Stratford.

(Neue Preussische Zeitung.)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Eisymont Mieczy. obyw. z Kozłowa nr 603, *Górski* Karol ob. z Szwarocina nr 584, *Kościański* Grzegorz ob. z Kołacinka nr 556, *Makomaski* Felicjan oby. z Kościeszy nr 585, *Butkiewicz* Wiktor ob. z Krakowa nr 476.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bobrownicki Nikodem obyw. do Zduńskiéj woli, *Domaszewski* Ign. ob. do Domaszewic, *Kamiński* An. ob. do Brześcia Lit., *Łubieński* Stan. hr. do Turny, *Turkułł* Konst. ob. do Turny, *Benisławski* Adolf ob. do Paryża, *Kwiatkowska* Magdalena obyw. do Krakowa. *Rudnicki* Tytus ob. do Piętna.

—

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 233, wyjechało 228.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ

dnia 8 Listopada 1858 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	45
Dukaty hollenderskie nowe ważne			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			—	—	92	58
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprocz kuponu) (4%) za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) za 15 rs.			14	64	—	—
Obligacje cząstkowe za 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprocz kuponu (5%)			—	—	—	—
„ „ „ z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium.			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Bydgoskiéj po rs. 100 (4%)			—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj za sztukę, praem.			—	—	—	—
Wexle.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	100	12½	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	150	90	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	73	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	33	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	40	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	96	30	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 42 2/3
od listów zastawnych kop. 22 2/3
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

TEATR WIELKI. Dziś: *Marta.*
TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Fałszywy wielki ton.—Antoni i Antosia.*

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 28 Października (9 Listopada) 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*